

WPROWADZENIE

W 2015 roku mija 70 lat od zakończenia drugiej wojny światowej, największej znanej w historii katastrofy wywołanej przez ludzi. Nic nie może równać się z tą klęską człowieka, której znakiem rozpoznawczym stały się holokaust, obóz koncentracyjny jako fabryka śmierci, ruiny Warszawy i grzyb atomowy nad Hiroszimą. Nikt też zapewne nie może się równać z Hitlerem i Stalinem, zbrodniarzami bez precedensu i dwoma „bohaterami” tej wojny, choć pierwszy był jej sprawcą, a drugi w gronie zwycięzców dyktował warunki pokoju w Europie. I za sprawą drugiego nie dla wszystkich narodów Europy koniec wojny był wyzwoleniem.

Po drugiej wojnie jedni zbrojnie strzegli jej geopolitycznych rezultatów (strefy wpływów), drudzy zaś, pomni doświadczenia końca ludzkiej cywilizacji, którą był Auschwitz i los europejskich Żydów, postanowili budować inną Europę, aby „nigdy więcej wojny” nie było jedynie hasłem dobrych ludzi. Gdy w Europie Wschodniej szalał stalinowski terror, po drugiej, wolnej stronie zaciągniętej przez Moskwę żelaznej kurtyny pojawił się projekt europejskiej wspólnoty. Jego korzenie tkwiły w chrześcijańskim systemie wartości jego twórców i promotorów – Schumana, de Gasperiego czy Adenauera. Totalitarny komunizm przegrał przecież również dlatego, że reprezentował fałszywą, nieludzką koncepcję człowieka. Zanim do tego doszło, pochłonął wiele ofiar, zbyt wiele. A stało się tak między innymi dlatego, że zbyt długo był tolerowany, niemal akceptowany przez świat zewnętrzny, że zbyt dużo było wyrozumiałości dla polityki Moskwy, „zrozumienia” dla jej rzekomych i usprawiedliwionych interesów.

Drugim istotnym wnioskiem, który społeczność międzynarodowa, zwłaszcza Europa, wyciągnęła z doświadczenia drugiej wojny światowej, w tym ze zbrodni ludobójstwa, były prawa człowieka – ustanowienie międzynarodowych norm, zobowiązań i organów kontrolnych. I jak to niekiedy bywa z wielkimi ideami czy projektami społecznymi, pod wpływem różnych czynników ulegają one psuciu czy wręcz degeneracji. Tak stało się między innymi, choć w różny sposób, z liberalizmem (zob. *Wielką transformację* Karla Polanyiego) i socjalizmem, który w jednym z dwóch głównych nurtów wyrodził się w komunizm. Jeśli dziś mamy do czynienia z kryzysem Unii Europejskiej, to m.in. dlatego, że do tego projektu wprowadzono elementy nieodpowiadające jego duchowi i logice. Bywa tak również z prawami człowieka.

Druga wojna światowa nauczyła także (a przynajmniej powinna była nauczyć) szybkiego reagowania na zło w życiu społecznym, również międzynarodowym, reagowania na sygnały, które je zapowiadają, na kroki, które prowadzą w złym kierunku. Chodzi o odrzucenie logiki appeasementu, która źle się zapisała w historii Europy XX wieku. To dlatego agresja Rosji na Ukrainę, aneksja Krymu, a następnie wyrwanie sporego kawałka Ukrainy kontynentalnej (Donbas), powinna była wywołać stanowczą reakcję Europy i całego Zachodu. Czyn Rosji – bez precedensu w Europie po 1945 roku – jest nie tylko złamaniem podstawowych zasad prawa międzynarodowego (Karty NZ i Aktu końcowego KBWE), ale też uderzeniem w podstawy pozimnowojennego porządku międzynarodowego, który odrzuca politykę stref wpływów, podziałów i hegemonicznych uzurpacji. Moskwa postanowiła przy okazji uderzyć w jedność Europy, we wspólną politykę UE w takich sytuacjach¹. **Bilans starcia Europy z Rosją (na początek marca 2015 roku) jest niejednoznaczny, jednak generalnie ujemny, a w Niemalej części wręcz przynębiający.** Rosji „uszło na sucho” zajęcie Krymu, a sankcje za dalszą agresję, choć politycznie przejściowo dotkliwe, w sumie okazały się do zaakceptowania przez Moskwę. Ocena skutków gospodarczych jest jeszcze przedwczesna (więcej szkód wywołały zapewne spadek cen ropy oraz wewnętrzne błędy i schorzenia gospodarki Rosji), choć w dłuższym czasie, jeśli sankcje będą konsekwentnie i szczerze utrzymywane, mogą podwyższyć cenę agresji i być może skłonić Moskwę do powściągliwości. Reakcja Europy na wojnę Rosji przeciwko Ukrainie jest mieszaniną lęku, naiwności, interesów i interesików, kompleksów i sympatii, niezrozumienia czy iluzji odnośnie do intencji Moskwy i jej możliwych zachowań, niechęci do wykorzystania posiadanych środków nacisku. Szczególnie nieudolne okazało się negocjowanie porozumienia Mińsk 2 z udziałem kanclerz Angeli Merkel i prezydenta François Hollande’a². Moskwie udało się z pomocą Berlina i Paryża unieważnić przy tej okazji Wspólną Politykę Zagraniczną i Bezpieczeństwa UE („format normandzki” zastąpił Unię). Stosunek do polityki Rosji i samego Putina podzielił nie tylko UE, ale nawet Grupę Wyszehradzką, a symbol tych podziałów stanowi Viktor Orbán, przywódca kraju najeżdżanego w przeszłości przez Rosjan, który z doraźnych względów stał się sprzymierzeńcem Putina³. Wielu zachodnioeuropejskim politykom nie przeszkadza widoczna faszyzacja życia publicznego w Rosji, czego przejawem był m.in. mord polityczny na byłym wicepremierze FR i jednym z przywódców antyputinowskiej opozycji, Borysie Niemcowie (27 lutego 2015 roku).

Jeśli UE tak anemicznie reagowała na wyzwania zewnętrzne, a dotyczące przecież spraw podstawowych – wartości, norm, długofalowych interesów – to przede

¹ „Mr. Putin resumes his war in Ukraine” (Editorial), *International New York Times* z 2 lutego 2015 r.

² A. Higgins, „In Ukraine, it’s Putin’s game”, *International New York Times* z 11 lutego 2015 r.; B. Kouchner, „La Russie sort vainqueur du plan du paix signé à Minsk”, *Le Monde* z 15–16 lutego 2015 r.; T. Bielecki, „Unijny kac po rozmowach”, *Gazeta Wyborcza* z 13 lutego 2015 r. A. Karatnycky, dyrektor programu ukraińskiego w Atlantic Council, pisze, że „porozumienie mińskie tworzy potężną piątą kolumnę wewnątrz Ukrainy” (a to m.in. ze względu na status Donbasu, z którego wynika zdolność do zablokowania integracji kraju z Zachodem), w: „Making the most of Minsk”, *International New York Times* z 19 lutego 2015 r.

³ P. Jendroszczyk, „Ateny nadzieją Kremla”, *Rzeczpospolita* z 29 stycznia 2015 r.; J. Giziński, „Orbán flirtuje z Putinem”, *Rzeczpospolita* z 18 lutego 2015 r.

wszystkim dlatego, że nadal znajdowała się w wielowymiarowym kryzysie („Europa wielu kryzysów” – R.K.). **Oprócz przewlekłej stagnacji gospodarczej oraz dysfunkcji systemu instytucjonalnego Unii coraz dotkliwszy stawał się kryzys tożsamości⁴.** Jak wiadomo, zanikanie tożsamości prowadzi do osłabienia woli obrony i przetrwania. Znakiem czasu może być sytuacja w jednej z berlińskich restauracji, która wydarzyła się jesienią 2014 roku. Zaczepianej brutalnie przez dwóch opryszków dziewczynie pospieszyła z pomocą imigrantka z Turcji. „Rdzenni, biali Niemcy” przyglądali się tej scenie z obojętnością. Turczynka poniosła śmierć, ale zademonstrowała, że agresji trzeba się przeciwstawić, czego Europejczycy zdają się nie rozumieć. Europejski problem z tożsamością objawił się dramatycznie w związku z zamachem na zespół pisma *Charlie Hebdo* w Paryżu w styczniu 2015 roku. Pismo znane było z pozbawionych smaku i radykalnie obraźliwych karykatur postaci i symboli centralnych dla religii chrześcijańskiej, co wpisywało się w silny w UE, zwłaszcza we Francji, nurt rugowania chrześcijaństwa z dziedzictwa cywilizacyjnego (tożsamości) Europy. Sprzyjał temu upowszechniany w Europie model wolności słowa czy wypowiedzi. Sprzeciw wobec zamierzonego obrażania uczuć religijnych był traktowany jako przejaw zacofania lub zamachu na wolność (jako „nieeuropejskość”; „Europejczyk” nie ma prawa reagować, gdy znieważane są jego uczucia religijne). Problem pojawił się wtedy, gdy w kilkumilionowych społecznościach islamskich, które rozwinęły się w niektórych krajach Europy dzięki procesowi żywiołowej imigracji, wystąpiły różne odmiany radykalizmu nietolerujące obrazy uczuć religijnych muzułmanów. Kiedy *Charlie Hebdo* zaczęło zamieszczać również karykatury oburzające wyznawców Mahometa, grunt dla dramatu został przygotowany. Częścią zjawiska są problemy integracji tej cywilizacyjnie odmiennej, a szybko rosnącej społeczności w europejskim kontekście kulturowym oraz chybione militarne interwencje Zachodu na obszarze islamu ostatnich lat, które przyczyniały się do wzrostu nastrojów antyzachodnich. W coraz bardziej indyferentnej tożsamościowo części Europy dramat *Charlie Hebdo* płytko i nieco fałszywie interpretowano jedynie jako problem wolności słowa⁵, zupełnie nie rozumiejąc głębszego, kulturowego kontekstu problemu, problemu, który ma znaczenie dla przyszłości Europy jako cywilizacji. Warto tutaj przytoczyć pogląd Leszka Kołakowskiego o chrześcijaństwie (postaci i przesłaniu Jezusa) jako pozytywnym i konstytutywnym składnikiem cywilizacji europejskiej, jednak współcześnie ośmieszanym i usuwanym ze świadomości sytych i formatowanych hedonistycznie Europejczyków⁶.

⁴ D. Engels, *Le Déclin. La crise de l'Union Européenne et la chute de la République romaine – quelques analogies historiques*, Editions Toucan, Paris 2013.

⁵ Wskazuje na to m.in. A. Stasiuk, „Gadugadu”, *Tygodnik Powszechny* z 7 lutego 2015 r. Zdaniem pisarza czynienie z dziennikarzy i rysowników tej gazety „męczenników wolności słowa” jest „nieporozumieniem, jeśli nie zwyczajną hucpą. Byli raczej pozbawionymi wyobraźni arogantami wygadującymi, co im ślina na język przyniesie [...]”. Chciałoby się zawołać do tych maszerujących: Ejże! Nie jesteście sami na świecie! Przypominacie egoistyczne dzieci, które nie chcą wydorosnąć. Bawicie się w manifestacje w obronie własnego gówniarstwa i nieodpowiedzialności. W dodatku jesteście jak prowincjusze, dla których własny powiat jest najdoskonalszym obrazem świata”.

⁶ L. Kołakowski, *Jezus ośmieszony. Esej apologetyczny i sceptyczny*, Znak, Kraków 2014.

Problem dotyczy nie tylko Europy, lecz szerzej Zachodu, który – jak się wskazuje – nie jest w ostatnich latach w formie, i odnosi się to zarówno do jego kondycji wewnętrznej, jak i pozycji w stosunkach międzynarodowych. Problem jest tym poważniejszy, że Zachód pozostaje nośnym elementem konstrukcji obecnego porządku międzynarodowego, a wszelkie rysujące się alternatywy (uzurpacje Rosji, niejasne ambicje Chin) są nieporównanie mniej *human-friendly*, niezależnie od oczywistych grzechów czy błędów Zachodu. Punktem odniesienia dla ludzkich aspiracji do lepszego, bardziej godnego życia w warunkach większej wolności jest niezmiennie świat zachodniej cywilizacji. **Ostatni rok nie był jednak dla Zachodu pomyślny:** Rosja kwestionująca porządek euroatlantycki, bandyckie tak zwane Państwo Islamskie, stały pochód Chin, a wobec tego wszystkiego niezdecydowane Stany Zjednoczone oraz hamletyzująca i w niemałej części moralnie skorpumpowana Europa. Przecież jednak potencjał, przewaga rozwojowa, doświadczenie oraz wzorzec rozwoju (zwłaszcza jeśli oczyścić go z tego, co bywa „degeneracyjnym wyrafinowaniem” starej cywilizacji) jest nadal po stronie Zachodu. Co trzeba robić, wiadomo aż nadto. Pojawiło się w ostatnim czasie kilka wartościowych propozycji; niestety na razie jedynie na poziomie wolnych od doktrynalnych ograniczeń analiz i badań⁷. Być może Putin odda przysługę Europie i całemu Zachodowi, zmuszając go do... odwagi. W ostatnich kilkunastu latach **Zachód był skory do podejmowania rzeczy łatwych, za których partaczenie nie ponosił odpowiedzialności** (*vide* Irak, Libia itp.), natomiast brakowało mu odpowiedzialności i odwagi w odniesieniu do rzeczy trudnych, w tym własnych spraw egzystencjalnych (rozpleniła się kultura nieodpowiedzialności – zob. Grecja, niezdolności do wyrzeczeń, uciekania od spraw trudnych, udawania, że nie popełniono żadnych błędów, inaczej kultura konniwancji). Czy Rosja Putina zmobilizuje Zachód? Przykład połowicznego sukcesu szczytu NATO w Newport i nadal niskich nakładów europejskich państw członkowskich na obronność nie pozwalają jeszcze na optymizm. Zdarzają się jednak także odmienne sygnały, jak choćby raport komitetu ds. zagranicznych brytyjskiej Izby Lordów (luty 2015 roku), w którym uznano błędy Londynu i całej UE w podejściu do Rosji polegające na bezzasadnie optymistycznym założeniu o ewolucji Rosji ku demokracji oraz analitycznym defekcie, który uniemożliwiał rozpoznanie sygnałów zapowiadających powrót Moskwy do polityki agresji wobec otoczenia i konfrontacji z Zachodem. Prawidłowa diagnoza jest warunkiem koniecznym, choć niewystarczającym adekwatnej polityki.



Wskazane wyżej wydarzenia i tendencje składają się nie tyle na przejściowe pogorszenie pogody, ile na zmianę klimatu. Uzasadnione są obawy, że **kończy się geopolityczne okno pogodowe, które otworzyło się nad Polską i naszą częścią Europy w 1989 roku**. Polska generalnie dobrze wykorzystała sprzyjający czas. Mocnych argumentów na rzecz tej tezy nie brakuje. Ograniczmy się do jednego:

⁷ Zob. zwłaszcza: R. Freudenstein, U. Speck, *The Renaissance of the West*, Wilfried Martens Centre for European Studies, Brussels 2015.

Polska jest jedynym krajem Europy, który od 1992 roku miał bez jednego roku przerwy dodatnią stopę wzrostu gospodarczego. Efekty pracy Polaków odmieniły kraj w każdym jego zakątku. Polska stała się aktywnym i respektowanym uczestnikiem wspólnoty europejskiej (UE) i atlantyckiej (NATO). W poświęconym jej raporcie zatytułowanym „A golden opportunity” *The Economist* piórem Vendeline von Bredow pisał w czerwcu 2014 roku o drugim jagiellońskim wieku Polski, o Polsce, która po raz pierwszy od pół tysiąca lat prosperuje i dobrze się rozwija⁸. Za oceanem doceniano umiejętność radzenia sobie nie tylko w kryzysie gospodarczym, lecz także w kryzysie wywołanym rosyjską agresją na Ukrainę⁹. Wybór Donalda Tuska na przewodniczącego Rady Europejskiej jednoznacznie interpretowano jako przejaw wzrostu znaczenia Polski w Europie¹⁰. Rzecz nie sprowadzała się wyłącznie do realnych składników potencjału i pozycji. W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy Polska zyskała także wizerunkowo (*soft power*): świetne obchody 25-lecia czerwcowych wyborów (wielki zjazd prezydentów do Warszawy), wspomniany wcześniej wybór premiera Tuska na ważne stanowisko w UE, sukcesy na olimpiadzie zimowej w Soczi, fantastyczne mistrzostwa świata w siatkówce w Polsce i tryumf polskiej drużyny czy Oscar dla polskiego filmu *Ida* (nawet pomimo że ładny artystycznie obraz bazuje na pospolitym filmowym stereotypie, zgodnie z którym Polacy mordowali Żydów, a Niemcy Żydów ratowali)¹¹.

W Polsce dość rzadko potrafi się doceniać „cud” ostatniego ćwierćwiecza. Należy zarazem pamiętać, że w naszych dziejach po czasie jagiellońskiej świetności przysła stagnacja i rozkład, a w końcu upadek państwa i zabory. Już tylko utrzymanie zdobytej pozycji i osiągniętego poziomu rozwoju będzie zależeć od jakości polskiej polityki i zdolności społeczeństwa do pracy, innowacyjności i cywilizacyjnej witalności. **Trzy kierunki tego wysiłku są szczególnie ważne: odwrócenie trendów demograficznych, poprawa konkurencyjności gospodarki oraz bezpieczeństwo.** Niezdolność do odwrócenia zapaści demograficznej bezspornie podważy szanse nie tylko na utrzymanie dynamiki i poziomu rozwoju oraz miejsca Polski w Europie. Wiara, że skuteczną protezą w tym zakresie może być imigracja, jest niebezpieczną iluzją. O tym, do czego prowadzi traktowanie imigracji wyłącznie w kategoriach ekonomicznych, mamy możliwość przekonać się na przykładzie wynikających stąd problemów i zagrożeń społecznych w niektórych państwach Europy Zachodniej. Poprawa konkurencyjności naszej gospodarki jest warunkiem koniecznym dla zdobywania rynków pozaeuropejskich. Jedno i drugie jest z kolei warunkiem wzrostu gospodarczego. Sprzyjałoby temu spełnienie warunków przystąpienia do strefy euro, a następnie przyjęcie tej waluty. Większość respektowanych ekonomistów oraz miażdżąca większość polskich przedsiębiorców nie ma w tym względzie wątpliwości. A jednak znacząca siła polityczna, która posiada także w sejmie mniejszość blokującą pożądaną zmianę konstytucji dla tego celu, już w tej chwili oponuje przeciw

⁸ „The second Jagiellonian age”, *The Economist* z 28 czerwca 2014 r.

⁹ R. Lyman, „With robust economy, Poland navigates around eastern Europe’s strains”, *International New York Times* z 4 października 2015 r.

¹⁰ A. Salles, „L’ascension européenne de la Pologne”, *Le Monde* z 2 grudnia 2014 r.

¹¹ M. Szuldrzyński, „Ida» nie jest antypolska, ale zaszkodzi”, *Rzeczpospolita* z 25 lutego 2015 r.

przyjęciu euro i zapowiada radykalny sprzeciw, gdyby chciał tego dokonać rząd wyłoniony po wyborach do parlamentu, jesienią 2015 roku. To zapatrzone w sarmackie mity środowisko wierzy w samotne przetrwanie Polski na europejskich peryferiach¹². Agresja Rosji na Ukrainę potwierdziła słuszność i uwiarygodniła kierunek polskiego wysiłku obronnego podejmowanego od kilku lat. Oprócz wzmocnienia swego potencjału w szczególności chodzi o prymat własnego bezpieczeństwa nad operacjami ekspedycyjnymi zarówno w wymiarze narodowym, jak i ogólnosojuznym¹³. Rzecznikiem tej orientacji w polskiej polityce bezpieczeństwa jest prezydent Bronisław Komorowski. Podejmowanie stosownych, nierzadko niepopularnych decyzji zależy od sprawności państwa, od jakości jego elit politycznych, od ich instynktu strategicznego i umiejętności przekonania społeczeństwa do zrozumienia dla egzystencjalnych imperatywów. Jednak zdominowanie polskiego dyskursu politycznego sprawami drugorzędnymi lub egzotycznymi (afery domniemane lub nieistotne, jałowe i doktrynalnie fałszywe batalie na tle kulturowo-obyczajowym) oraz spore obszary ignorancji, lekceważenia państwa i wreszcie uderzającej w państwo radykalnie złej woli (oskarżenia o sfalszowanie wyborów samorządowych) w świecie polityki nie ułatwiają koncentracji na sprawach najważniejszych ani podejmowania odważnych decyzji o charakterze strategicznym¹⁴. I to się prędko nie zmieni.

Wojna w Europie Wschodniej jako zamierzony krok Rosji i część jej szerszej strategii wobec Zachodu, przewidywalnie długotrwała niestabilność Ukrainy, przewlekły kryzys UE, jej wewnętrzne podziały oraz słabość wobec otoczenia, niejednoznaczne sygnały odnoszące się do zaangażowania USA w sprawy Europy, wątpliwości związane z solidnością sojuszniczych gwarancji NATO stanowią łącznie wielkie wyzwanie dla polskiej polityki zagranicznej. Już samo uprawnione w kategoriach narodowych i europejskich pragnienie bezpiecznej i stabilnej Ukrainy będzie absorbować dużą, oby nie całość, część polskiej energii w tej sferze¹⁵. Przed polityką polską pilne i wielkie zadanie dostosowania strategii kierunkowych i problemowych do silnie zmienionych okoliczności. Uznając niezmienną interesów Polski we współczesnych warunkach międzynarodowych, być może będzie trzeba także dokonać redefinicji niektórych z dotychczasowych celów. Szkoda, że po zrealizowaniu oczywistych zadań głównych postawionych przed polityką polską u progu odrodzonej Rzeczypospolitej (m.in. członkostwo w NATO i UE) nie zdołaliśmy później wytworzyć na najwyższym poziomie kierowania państwem instytucji i pro-

¹² R. Kuźniar, „Nie zdołamy ukryć Polski na peryferiach” (rozmawiał C. Michalski), krytykapolityczna.pl z 9 czerwca 2014 r.; D. Rosati, „Rząd dla wyposzczonych kryzysem” (rozmawiała E. Olczyk), *Rzeczpospolita* z 9 października 2014 r.; S. Gomułka, „Przyspieszyć wejście Polski do strefy euro”, *Rzeczpospolita* z 25 listopada 2014 r.

¹³ J. Ćwieluch, M. Ostrowski, T. Zalewski, „Kto nas obroni”, *Polityka* z 12 marca 2014 r.

¹⁴ K. Koehler, „Dlaczego nie bronię »Golgoty Picnic«”, *Rzeczpospolita* z 10 czerwca 2014 r.; A. Stankiewicz, „Afera taśmowa pogrąża rząd”, *Rzeczpospolita* z 16 czerwca 2014 r.; A. Cegiela, J. Puzyńska, „Zdegradowany język polityki”, *Rzeczpospolita* z 7 lipca 2014 r.; T. Żyro, „Testament Kościuszki”, *Rzeczpospolita* z 14 lipca 2014 r.; J. Surdykowski, „Deprawacja polityki polskiej”, *Rzeczpospolita* z 3 października 2014 r.

¹⁵ B. Komorowski, „Chcemy stabilnej i bezpiecznej Ukrainy” (rozmawiali B. Chrabota i M. Szuldrzyński), *Rzeczpospolita* z 20 października 2014 r.

cedur formułowania celów podstawowych i podporządkowanych im strategii; stąd obecne wrażenie oportunistycznego dryfu.

Zespół *Rocznika Strategicznego* już od 20 lat (!) stara się współtworzyć w Polsce środowisko i myślenie w kategoriach strategii państwowej. Jej pierwszym warunkiem jest zdolność do trzeźwego i realistycznego rozpoznawania międzynarodowego otoczenia, formułowania celów zgodnych z interesem narodowym w konkretnych warunkach, ostrzegania przed myśleniem życzeniowym czy podejmowaniem działań prowadzących na manowce w sferze szeroko rozumianego bezpieczeństwa państwa. Autorzy *Rocznika*, których grono stale się zmienia i powiększa – z pierwszego wydania zostało tylko trzech – mają nadzieję, że będą mogli dobrze służyć temu powołaniu w następnych latach. Niżej podpisany jest im wdzięczny za to, że chcą to czynić pomimo coraz trudniejszych warunków finansowych (brak honorarium w ostatnich latach) oraz formalno-proceduralnych związanych z resortowymi wymogami dla tego typu wydawnictw (czasopism-roczników). Ideowość i lojalność, a zarazem profesjonalizm zespołu autorskiego oraz sympatia i nadzwyczajna sprawność Wydawnictwa Naukowego Scholar pozwoliły dotrzeć do 20. edycji *Rocznika Strategicznego*. Jego utrzymanie, co leży przecież w interesie Odbiorców i polskich studiów strategicznych, wymaga jednak solidniejszych podstaw.

Roman Kuźniar, 3 marca 2015 r.